Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 29. | **Kraków, 17 lipca 1909.** | **Rocznik III.**

Do ludu pracującego wszystkich narodów w Austryi!

Robotnicy i Robotnice! Wyborcy!

Znowu została zamknięta sesya parlamentu, a reprezentanci ludu nie mogą ludowi pracującemu przynieść w dani najmniejszej zdobyczy. Nic nie zdziałał parlament przeciw strasznej drożyźnie środków żywności, nic dla złagodzenia kryzysu gospodarczego, żadnego postępu, ochronnego ustawodawstwa robotniczego nie mamy do zaznaczenia, rozprawy nad ubezpieczeniem społecznem nie wyszły po za pierwsze kroki. Pełni oburzenia z powodu zawiedzionych nadziei zdajemy Wam sprawę z ostatniej sesyi parlamentu.

Staliśmy w parlamencie wobec rządu, który tolerował to spokojnie, że zarząd wojskowy zmarnował setki milionów koron na awanturę bośniacką, nie zapytawszy się nawet reprezentacyi ludu i postarał się o środki na to zapomocą sprzecznego z konstytucyą geszeftu z bankami rotszyldowskimi; wobec rządu, który ubogich chłopów bośniackich wydał na łup budapeszteńskiego kapitału lichwiarskiego; wobec rządu, który depce prawa reprezentacyi ludu i nanowo powołuje do życia stare metody państwa policyjnego. Prowadziliśmy

jaknajzaciętszą walkę z tym rządem

i udaremniliśmy jego najgorsze plany. Nie udało mu się przebiczowac przedłożeń podatkowych, zapomocą których na barki najuboższych z ubogich mają być zwalone niesłychane ciężary, i pomimo tchórzliwej służalczości niemieckich, polskich i włoskich stronnictw burżuazyjnych, które broniły wszystkich najhaniebniejszych postępków tego rządu biurokratycznego, uszedł on tylko marną większością pięciu głosów przed potępiającym wyrokiem reprezentacyi ludowej.

Rząd przedłożył Izbie posłów projekt ustawy regulującej **stosunki handlowe z Rumunią i słowiańskiemi państwami na Bałkanie.** Nowe traktaty handlowe mają po pierwsze pozwolić na przywóz mięsa z tych krajów i tem samem zwalczyć drożyznę żywności, powtóre zaś ułatwić naszemu przemysłowi wywóz towarów do tych krajów i przez to umożliwić pracę i zarobek tysiącom bezrobotnych i tysiącom niedostatecznie zatrudnionych robotników. Nad tymi traktatami handlowymi miał parlament obradować po ukończeniu dyskusyi budżetowej.

Już podczas obrad nad budżetem przedłożyliśmy w parlamencie wniosek wzywający rząd do **zniesienia ceł zbożowych** celem przeciwdziałania strasznej drożyźnie zboża i paszy, mąki i chleba. Wówczas niemiecko-narodowy referent wnioskiem odwlekającym, przyjętym przez większość złożoną z agraryuszów, chrześciańsko-socyalnych i Koła polskiego, udaremnił głosowanie nad naszym wnioskiem. Teraz miał i ten wniosek, którego przyjęcie oczywiście nie bardzo było pożądane dla lichwiarzy żywnościowych i spekulantów zbożowych, jeszcze raz przyjść na porządek dzienny.

Ale i w walce z rządem dokładaliśmy wszelkich starań, żeby parlamentowi zachować zdolność do pracy. Po konstytucyjnem załatwieniu budżetu państwowego miał przyjść na porządek dzienny cały szereg ważnych projektów ustaw.

Trybunał administracyjny wykluczył tysiące **robotników budowlanych** od ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Około tysiąca cieśli, ślusarzy, stolarzy i blacharzy budowlanych doznaje corocznie nieszczęśliwych wypadków przy pracy, nie otrzymując ani halerza renty. Przedłożyliśmy w parlamencie wniosek o wciągnięcie tych robotników w ubezpieczenie od wypadków i komisya ekonomiczna przyjęła ten wniosek. I tę także ustawę miał parlament teraz uchwalić!

Ustawa o **pomocnikach handlowych** i ustawa o **czasie pracy w handlu** zostały zmienione przez Izbę panów. I te projekty ustaw miał też parlament wziąć ponownie pod obrady, aby wreszcie otrzymały moc ustawową.

Czekały tedy parlament ważne prace, których w interesie ludu pracującego dokonać należało.

I w tej właśnie chwili wszczęli czescy agraryusze i słoweńscy klerykali obstrukcyę i ku radości feudalnych wrogów równego prawa wyborczego uniemożliwili wszelką pracę w parlamencie.

Nie robili obstrukcyi, gdy miano rządowi uchwalać podatki rekrutów. Gdy jednak miały przyjść pod obrady traktaty handlowe, zniesienie ceł zbożowych, troski biednych robotników budowlanych, subjektów i robotników handlowych, uporządkowanie przemysłu naftowego — wówczas setką wniosków nagłych przeszkodzili wszelkiej pracy w parlamencie! **Nie obstrukcya przeciw rządowi, lecz obstrukcya przeciw żądaniom ludu — oto polityka czeskich agraryuszów i słoweńskich klerykałów** a politykę tę popierali też czescy radykali, **klub ruski i polskie stronnictwo ludowe!**

Od 3-go listopada leży w parlamencie projekt ustawy

o ubezpieczeniu społecznem

i wciąż jeszcze nie rusza naprzód praca nad tem wielkiem dziełem. Domagaliśmy się, żeby nareszcie przez lato komisya dla ubezpieczenia społecznego pilnie pracowała, aby w jesieni Izba posłów mogła to wielkie dzieło ostatecznie ukończyć. **Ale i tę pracę uniemożliwiła obstrukcya klerykalno-agrarna!**

Winę tej zbrodni ponoszą w pierwszym rzędzie

agraryusze.

Cóż ich obchodzi, że tysięcy robotników nie stać już na kupno niedosiężnie drogich środków żywności, że przemysł, ściśnięty przez agrarną politykę zamykania granic nie może dać pracy tysiącom robotników? Nie chcą oni przywozu mięsa z Rumunii, by ceny bydła i mięsa jeszcze bardziej poszły w górę; nie chcą zniesienia ceł zbożowych, by módz jeszcze bardziej podnieść ceny zboża i mąki. Dlatego uniemożliwili pracę w parlamencie! **Przeciw taniemu chlebowi i taniemu mięsu robili obstrukcyę!**

Rząd usiłował z początku kupić od agraryuszów zgodę na traktaty handlowe. Dla głodnej dziatwy szkolnej, dla szpitali naszych chorych, dla naszych wdów i sierot, dla naszych bezrobotnych nie ma rząd pieniędzy — ale agraryuszom ofiarowano różnych subwencyj i premij

54 miliony koron,

aby łaskawie raczyli zezwolić parlamentowi na przyjęcie traktatów handlowych. Ale i tego było za mało przekarmionym lichwiarzom chleba; interes nie doszedł do skutku. Dlatego musi lud czekać na spełnienie swych żądań!

Z agrarną polityką drożyźnianą sprzymierzyło się najlichsze

karyerowiczostwo osobiste:

kilku posłów burżuazyjnych nie może się doczekać fraka ministeryalnego i pensyi ministeryalnej; chcą parlamentowi uniemożliwić wszelką pracę, dopóki nie osiągną swego upragnionego celu.

Twierdzą oni, że ich obstrukcya była konieczna z narodowych powodów. Szowinistyczna heca z jednej i z drugiej strony doprowadziła do tego, że **najlichszy egoizm patryotów drożyźnianych i najnikczemniejsze intrygi karyerowiczów ministeryalnych mogą się chować za parawan narodowy!**

Wobec tej swawolnej obstrukcyi okazały się rząd i stronnictwa burżuazyjne jednako nieudolnemi. Żądaliśmy, żeby parlament podjął walkę z obstrukcyą. Po długiem wahaniu się i zwlekaniu, gdy już rząd zagroził parlamentowi zamknięciem sesyi, w ostatniej chwili przyłączyły się wreszcie i burżuazyjne stronnictwa do naszego żądania.

Ponieważ rząd okazał się niezdolnym do prowadzenia i popierania pracy parlamentu, przeto parlament sprawę swą sam ujął w ręce. Wszystkie stronnictwa bez różnicy narodowości i tendencyj społecznych i politycznych sprzymierzyły się celem przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy. Pod wpływem tej jednomyślnej manife-

stacyi nastraszyli się klerykalno-agrarni obstrukcyoniści swej własnej roboty. Szukali już tylko

pozoru

dla cofnięcia wniosków nagłych, którymi zawalili drogę do pracy. Nie było już mowy o ekonomicznych lub narodowych koncesyach dla obstrukcyi — za parę frazesów o bośniackim banku agrarnym chcieli obstrukcyoniści zaprzestać obstrukcyi. **Ale w ostatniej chwili, w której droga wyjścia była już znaleziona, odmówił rząd swej zgody, w tem trafnem przeświadczeniu, że nadszedł jego koniec, gdy parlament wziął się na seryo do dzieła.**

Niemniej jak obstrukcyoniści jest i

rząd winien

unieruchomienia parlamentu! Nie chce on, żeby parlament pracował! Baron Bienerth uważa za wygodniejsze rządzić bez kontroli ze strony reprezentacyi ludowej!

Współwinnymi unieruchomienia parlamentu są jednak także chrześcijańsko-społeczni i niemieccy narodowcy. Już się byli porozumieli z obstrukcyonistami. Ale potem polecieli do Bienertha, a ponieważ prezydent ministrów nie chciał pokoju, przeto ci tchórzliwi parobcy cofnęli swą zgodę. Tak rozbił się parlament!

Robotnicy! Wyborcy!

My socyalni demokraci sądzimy, że spełniliśmy swój obowiązek. Niemcy, Czesi, Polacy, Rusini i Włosi, wszyscy Wasi posłowie wiernie i zgodnie stanęli społem przeciw wrogom ludu na ławie ministeryalnej, jak i na ławach poselskich, przeciw głupocie po lewicy, jak i przeciw szaleństwu po prawicy, przeciw przemysłowym wyzyskiwaczom, jak i przeciw agrarnym lichwiarzom drożyźnianym, przeciw niemieckim lokajom rządowym, jak i przeciw słowiańskim obstrukcyonistom. Ale my stanowimy zaledwie szóstą część parlamentu! Nasze usiłowanie przyprowadzenia parlamentu do owocnej pracy rozbiło się o opór rządu i nieudolność stronnictw burżuazyjnych.

Stronnictwa burżuazyjne okazały się niezdolnemi do rządzenia tem państwem!

Próbowały zjednoczyć się przeciw socyalnej demokracyi, — ale nie mogły się z sobą zgodzić. Potem jęły się między sobą zwalczać,— i oto nie mogą pracować. Lud żąda pracy i chleba, — one marnują czas na bezpłodną waśń. Nie mogą ni społem, ni jedne przeciw drugim rządzić, ani wywalczać praw narodom, ani doprowadzić do pokoju narodowego, a gdy się od nich żąda płodnej pracy społecznej, odpowiadają bezpłodnymi frazesami narodowymi. Od nich nie możecie oczekiwać ratunku!

Ratunek może przyjść jedynie od samych mas ludu pracującego.

Każdy z Was musi się teraz stać agitatorem uczącym swych sąsiadów, swych kolegów, swych towarzyszów pracy zrozumienia przyczyn rozbicia się parlamentu!

Musicie winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Musicie cały lud przekonać, że tylko jedna partya umie prowadzić walkę

przeciw agrarnej polityce lichwiarskiej!
przeciw rozbijaczom parlamentu!
przeciw rządowi wrogiemu ludności!

Gromadźcie się pod czerwonym sztandarem do walki o chleb i pracę, o prawo naszych starców i kalek, o wolny związek wolnych ludów!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Związek posłów socyalno-demokratycznych w austryackiej Radzie państwa.

Niewola drożyźniana.

Obecnie mamy w Austryi najwyższe od pół wieku ceny zboża i mąki, a po części i mięsa. Z końcem r. 1860 cetnar metryczny (100 klg.) pszenicy kosztował 30 K., dziś kosztuje 35 K., mimo że urodzaje w ostatnich latach były conajmniej średnie. Nawet w latach 1872 i 1897, które były latami ogólnego nieurodzaju, cetnar pszenicy nie kosztował więcej, jak 31, względnie 34 K. W r. 1904 cetnar pszenicy kosztował 24 K., to znaczy, że teraz pszenica podrożała o 11 K.

Mąka kosztowała na wiosnę 1906 r. za kilo 28 h., a dziś 50 do 54 hal. Stosownie do tego także ceny żyta poszły w górę, mianowicie z 14 K. w roku 1906 na 21 K. obecnie; mąka żytnia w tymże czasie poszła z 20 na 30 do 34 h. za kilo; w tym samym stopniu poszły w górę ceny innych gatunków zboża i mąki.

Cyfry te wykazują, że ceny chleba poszły w dwójnasób w górę. Co ten fakt znaczy dla rodziny, może każda gospodyni najlepiej osądzić. Faktu tego nie zmieni też spodziewany zbiór, choćby wypadł nie najgorzej, co potwierdzają sprawozdania i przewidywania giełd zbożowych. Giełdy w Wiedniu i Budapeszcie notują teraz pszenicę z dostawą na październik, a więc przeważnie nową, tylko o 1 K. niżej obecnej ceny, co także może się okazać mylnem, jeżeli do tego czasu stare zapasy zostaną w zupełności wyczerpane.

Wedle relacyi austryackiego i węgierskiego ministerstwa rolnictwa zbiory tegoroczne przewidywane są jako słabo średnie, z czego wynika, że dla zaspokojenia zapotrzebowania trzeba będzie uciec się do importu zboża zagranicznego. W takim razie konsumenci będą musieli do wartości zboża dopłacać także cło, co naturalnie musi wywrzeć skutek w kierunku podrożenia zboża i mąki o wysokość cła.

Z tego niezbitego wychodząc założenia, dojdziemy do tego, że konsumenci, tj. najszersze masy, muszą opłacać za każdy spożyty kawałek chleba podatek agraryuszom, gdyż tylko oni odnoszą korzyść z cła, umożliwiającego im sprzedawanie swego zboża po cenie, którą targ światowy wykalkuluje, a raczej wyspekuluje z doliczeniem cła do samej wartości zboża. A cła te wynoszą kolosalne sumy, bo 6 K. 30 h. od 100 klg. pszenicy i od 5 K. 80 h. do 7 K. od 100 klg. żyta, zaś 15 K. od 100 klg. mąki.

Mimo to agraryusze w połączeniu z niesumiennymi posłami ludności miejskiej obalili wniosek socyalnych demokratów o czasowe zawieszenie ceł zbożowych, naturalnie „z zasady“. Nie obchodzi ich wygłodzenie ludności, nie obchodzi ich nawet, że cztery piąte ludności wiejskiej cierpi wskutek drożyzny tak samo, jak ludność miejska; oni nie zgadzają się rzekomo z obawy, że zniesienie ceł i potanienie przez to zboża może wpłynąć na obniżkę cen także w czasach, kiedy z powodu przypadkowego dobrego urodzaju ceny same przez się spadną. Nie chcą oni ani na chwilę wypuścić ludności z pod swej zależności, postępując wedle zdania jednego ze swych przywódców, że nawet tyfus głodowy nie skłoni ich do przyłożenia ręki do potanienia chleba.

Na takie postępowanie agraryuszy, którzy bez wstydu i bez serca patrzą na rosnącą nędzę, rząd spogląda z założonemi rękami. Cóż bowiem może bar. Bienertha interesować sprawa drożyzny, jego, który ma i bez tego tyle kłopotów? A jego minister skarbu ma tem mniejszy interes w środkach przeciw drożyźnie, bo zawieszenie ceł ukróca jego dochody, a on właśnie jest na drodze do poszukiwania zwiększonych dochodów. Agraryusze mają interes klasowy w utrzymaniu drożyzny; państwo ma interes finansowy w utrzymaniu wysokich ceł, ludność między temi dwiema potęgami zostaje powoli miażdżona. Wszystko ma jednak swoje granice; przyjdzie jeszcze czas, kiedy ludność pozna swój interes i potrafi stanąć w jego obronie.

Wymuszenie w walce klasowej.

Pomiędzy argumentami, jakie przedsiębiorcy wytaczają w walce przeciw zorganizowanym robotnikom, ustawicznie powtarza się stara piosnka o terroryźmie organizacyi socyalistycznych. Dla nich każdy przejaw życia i rozwoju organizacyi, każda najskromniejsza nawet próba, by w ramach dzisiejszych ustaw i tak już aż nadto krępujących wolność i swobodę działania klasy robotniczej, osiągnąć poprawę swego bytu, jest już aktem terroru i powoduje rozpaczliwe wołania do władz i policyi o pomoc i obronę przed „terrorystami“. I niestety władze dzisiejsze bardzo często dają posłuch tym podszeptom przedsiębiorców i za pomocą specyalnych interpretacyi ustaw o wymuszeniu starają się przyjść z pomocą biednym terroryzowanym przez robotników szarfmacherom.

Prym pod tym względem wiedzie naturalnie policyjne państwo pruskie, gdzie zorganizowana banda przedsiębiorców na spółkę z usłużną jej zawsze sprawiedliwością sądową rozpoczęły systematyczną i planowo prowadzoną walkę przeciw organizacyom robotniczym. Wystąpią robotnicy do strejku i starają się o powstrzymanie napływu łamistrejków, już w opinii stojących na usługach kapitału przedstawicieli sprawiedliwości dopuszczają się wymuszenia na „chętnych do pracy“, — wystawią żądania do fabrykanta i w razie ich niespełnienia zagrożą mu strejkiem — to znowu wymuszenie. I tak bez końca, każdy krok organizacyi to wymuszenie: wymuszenie na przedsiębiorcach, wymuszenie na łamistrejkach lub wreszcie wymuszenie na tych, „którzy bojąc się terroru socyalistycznego, muszą wstępować w szeregi organizacyi“. To, że przedsiębiorcy przez coraz ściślejszą organizacyę, przez rozmaite klauzule w kontraktach odnośnie do strejku lub dostaw zagrażają bytowi całej masie robotników, że za pomocą karteli rujnują i wyzyskują szerokie koła konsumentów, — to władzy żadnej nie razi i pod tym względem jest wszystko w porządku.

Dla każdego bezstronnie patrzącego, to stanowisko naszych władz i sądów wobec klasy robotniczej musi wydać się ogromnie ciasnym i małostkowym, — czyż można bowiem wyobrazić sobie, że objawy życia nowoczesnej organizacyi interesów poszczególnych grup społecznych zdusi się i raz na zawsze usunie za pomocą represyi i kodeksu karnego? Tak sądzić, to znaczy nie rozumieć życia i jego przejawów może tylko ten, kto nie umie zdać sobie sprawy z rozmaitych konieczności i warunków życia ekonomicznego i całego rozwoju społeczeństwa, może się spodziewać, że przez skrępowanie wolności działania tej czy owej grupy społecznej, potrafi powstrzymać ją w jej rozwoju dziejowym.

Wolność w jak najszerszem tego słowa znaczeniu jest tą właśnie, która łagodzi i możliwie zmniejsza tarcie między poszczególnemi klasami. Walka ekonomiczna robotników, tam gdzie niema ustawowej wolności koalicyi, jest daleko w formach swych, ostrzejszą i dzikszą, aniżeli w państwach, gdzie robotnicy wolność tę zdobyli. Najlepszym przykładem tego to Rosya, gdzie przy braku wszelkiej wolności koalicyi i stowarzyszenia robotnicy przecież strej-

kują i walczą — z tą tylko różnicą, że walka ta przejawia się w formach bardziej ostrych. Każda czynność społeczna, czy wyjdzie ona od organizacyi przedsiębiorców czy robotników, z konieczności rzeczy natrafić musi na opór klasy drugiej; solidarność zaś w obronie zagrożonych interesów swej klasy jest rzeczą tak naturalną, że potępiać czy dziwić jej się nie można. Jeżeli łamistrejk w oczach przedsiębiorców, dlatego, że służy interesom ich klasy, uchodzi za ideał robotnika, za uosobienie wszelkich cnót, to przecież w oczach klasy robotniczej pozostanie on zawsze zdrajcą i sprzedawczykiem, człowiekiem brudnym i nieuczciwym, który sam z chciwości zrzuca z swych bark ciążące na nim obowiązki obrony interesów całej swej klasy.

Sombart, znany ekonomista niemiecki, pisze o tem w ten sposób, że łamistrejków porównuje z zdrajcami ojczyzny, których po oddanych usługach każdy uczciwy od siebie odpycha z odrazą. Łamistrejk, według niego to największy wróg dzisiejszych i przyszłych pokoleń.

Charakterystycznem jednak jest i dla związków zawodowych bardzo ważnem, że najwyższy trybunał w ten sam mniej więcej sposób ocenił moralność tych, którzy zdradzają interes swej klasy. W mieście Kiel robotnicy szewscy postawili żądania podwyżki płacy. Organizacya majstrów żądania te odrzuciła i pisemnie zwróciła się do wszystkich majstrów, nie należących do organizacyi, by oni również przyłączyli się do tej uchwały. Kilku majstrów, na których ta uchwała dosyć dotkliwie się odbiła, zaskarżyli organizacyę majstrów na podstawie istniejących praw o odszkodowanie. W drodze rekursów oparła się wreszcie ta sprawa o najwyższy trybunał i ten ostateczne żądanie o odszkodowanie odrzucił, motywując przytem w następujący sposób: „W walkach ekonomicznych między robotnikami a przedsiębiorcami wynik zależnym jest przedewszystkiem od solidarności, zgodnego postępowania wszystkich członków danego stanu. Kto przez osobne umowy z przeciwnikiem burzy tę solidarność, szkodzi interesom wszystkich swych kolegów zawodowych“.

Że w tym wypadku tę zasadę solidarności uznano odnośnie do walki w obronie interesów przedsiębiorców, to samego charakteru i istoty wyroku nie zmienia. Zasada, którą przyznał za dobrą najwyższy trybunał dla przedsiębiorców, powinien uznać również dla robotników. Ten wyrok najwyższego trybunału dla klasy robotniczej, a w szczególności dla związków zawodowych ma ogromne znaczenie, stwierdza on bowiem jak najwyraźniej, że klasa w walce o swój interes powinna być przedewszystkiem solidarną, a wszystko, co przeciw tej solidarności występuje jest szkodliwem dla wszystkich członków klasy robotniczej. Wyrok ten zostanie dla całej klasy robotniczej w Niemczech dokumentem i niejednokrotnie, gdy sędziowie powodowani rzymską zasadą: co wolno czynić jednemu, tego drugiemu nie wolno, zechcą znowu karać za wymuszenie tych, co nakłaniają do utrzymania solidarności w czasie walki — trzeba będzie wyrok ten przypomnieć.

„Prawo pierwszej nocy“.

Warszawski „Przegląd poranny“ przynosi następujący ciekawy artykuł:

„Średniowieczne to prawo feudałów starożytnych stosowane jest obecnie przez dyrektorów jednej z fabryk na Pradze pod Warszawą.

W owej fabryce pracuje sporo kobiet, względem których właśnie dyrektor wraz z bratem, który jest majstrem, przywrócili z powodzeniem owo prawo pierwszej nocy.

Na tem tle rozgrywają się w owej fabryce ciche dramaty i tragedye, ginie uczciwość, rozwija się intryga i szerzy zgnilizna moralna.

Poszukujących pracy, głodnych zarobku jest wiele, nie brak więc kandydatek na robotnice. Pp. dyrektor i majster czynią w nich jednak wybór: do fabryki może się dostać tylko dziewczę gładkie i kształtne.

Dla odwrócenia pozorów przyjmowane są niekiedy i kobiety, którym natura poskąpiła urody.

Każda z urodziwych dziewcząt kwalifikowana jest do t. zw. nocnej zmiany, czyli do tego kontygensu robotnic, które pracują w nocy. Fabryka wtedy jest czynną tylko w części, t. j. na parterze, sala zaś na piętrze jest wolna; tam to właśnie czynią zadość swym chuciom pp. dyrektor i majster.

Wstęp do tego bywa steoretypowy. Pan dyrektor zbliża się do urodziwej robotnicy i po kilku uwagach, dotyczących pracy, mówi filuternie:

— Jeżeli panienka będzie dobrą dla mnie, to i ja nie omieszkam być dobrym dla panienki.

Zdziwiona dziewczyna podnosi oczy i pyta:

— Jak to mam rozumieć? przecież staram się, abym swoją robotę wykonała prędko i dobrze...

— E, nie o robotę chodzi... Chodzi mi o coś, z czem panience byłoby u nas bardzo dobrze...

Dziewczyna nie może się domyśleć — bo jakże, mówi do niej sam pan dyrektor, więc pyta:

Jak to ma mi być dobrze?

— Będziesz panienka więcej zarabiała i mniej pracowała...

— Więc co mam robić?

— Powiem na osobności... Proszę iść za mną...

Niektóra dziewczyna nie usłucha wezwania, nawet się oburzy, ale już nazajutrz otrzymuje zawiadomienie, że za dwa tygodnie ma się z fabryki wynosić. Niektóra godzi się na propozycyę i udaje się za panem dyrektorem.

Czeka na nią w korytarzu.

Tu pan dyrektor bliżej artykułuje słowami i gestami swoje pożądania, grozi wyrzuceniem na bruk w razie oporu i każe iść na górę oszołomionej obietnicami i pogróżkami dziewczynie.

W ciemnościach sali odbywa się epilog przemocy moralnej dyrektora nad bezbronną i obawiającą się utraty zarobku dziewczyną.

Zrywa się niekiedy głos oburzenia na takie postępowanie dziewcząt, ale jeżeli taki głos dojdzie gwałcicieli, ten, czy ta, którzy oburzenie swe wyrazili — tracą miejsce.

W tych dniach wydalona została pewna wdowa, która zgromiła dwie koleżanki za wstrętną uległość względem dyrektora i majstra.

Takiemu samemu losowi, co robotnica wdowa, uległo kilka innych osób.

Nie wolno w fabryce prawić morałów, nie

A. P. CZECHOW.

NA LETNIEM MIESZKANIU.

(Dokończenie)

— Cóż się z tobą dzieje? — zdziwiła się matka. — Czemużeś tak prędko powróciła? A gdzież Aleksy Stiepanycz?

Nadieżda Filipówna podniosła głowę z głębi poduszki, a spojrzawszy szklanym wzrokiem błagalnie na matkę, zawołała:

— On nas oszukuje, moja mamo!

— Iiii... co też ty wygadujesz, Bóg z tobą! — odparła matka, a czepiec spadł jej z głowy. — Któżby nas tam znowu miał oszukiwać? Zmiłuj się nad nami, Panie!

— On nas okłamuje, mamo! — powtórzyła córka, a podbródek jej począł drgać.

— Skądże ci to przyszło do głowy? — zawołała matka, blednąc pod wpływem wzruszenia.

— Nasze mieszkanie zamknięte. Stróż utrzymuje, że przez te pięć dni Aleksy nie był ani razu w domu. Nie mieszka w domu. Nie w domu, nie w domu!

Poczęła wymachiwać rękoma i rozpłakała się głośno, powtarzając ustawicznie: nie w domu, nie w domu!...

Dostała ataku histerycznego.

— Cóż się to dzieje? — mruczała przestraszona matka.—Przecież pisał onegdaj, że nie wychodzi z domu! Gdzież więc nocuje?! Święci męczennicy pańscy!

Nadieżda Filipówna omdlewała i nie mogła nawet zdjąć kapelusza z głowy. Zdawało się, że jej zadano blekotu, gdyż wodziła bezmyślnie oczyma i chwytała konwulsyjnie matkę za ręce!

— Bo też masz komu wierzyć: stróżowi! — perswadowała jej matka, uwijając się koło córki i roniąc łzy. — Zazdrośnica z ciebie! Cóżby cię tam miał zaraz zdradzać!... I wreszcie, jakżeby on śmiał nas oszukiwać? Albośmy to jakie takie? Chociaż tam i ze stanu kupieckiego pochodzimy, ale on nie ma prawa nas lekceważyć, bo jesteś jego prawowitą małżonką! Możemy wystąpić ze skargą! Ja mu dałam za tobą dwadzieścia tysięcy posagu! Nie wziął cię bez wiana!

Staruszka sama się rozbeczała na dobre i machnęła ręką, osłabła również i położyła się na swoim kufrze. Obie nie spostrzegły, że na niebie ukazały się błękitne plamy, obłoki się rozdzieliły, a w ogrodzie po mokrej trawie prześlizgnął się ostroznie pierwszy promień słoneczny, rozweselone wróble poczęły skakać koło kałuż, w których odbijały się pędzące chmury.

Nad wieczorem przyjechał Kwaszin. Przed wyjazdem z miasta wstąpił do swego mieszkania i dowiedział się od stróża, że podczas jego nieobecności przyjeżdżała tam żona.

— A oto jestem i ja! — zawołał wesoło, wchodząc do pokoju teściowej i udając, że nie zauważył zapłakanych, zadąsanych twarzy. — Oto jestem! Nie widzieliśmy się przez pięć dni! — Ucałował szybko ręce żony i teściowej i z miną człowieka zadowolonego, iż pozbył się ciężkiej pracy, usiadł na krześle.

— Uf! — odetchnął, wypuszczając z płuc cały zapas powietrza. — Ale się też wymęczyłem i namordowałem! Ledwie siedzę! Prawie pięć dni... dzień i noc żyłem, jakby na biwaku. W mieszkaniu ani razu nie byłem, wyobraźcie sobie! Przez cały czas miałem kłopoty z tą upadłością Sziponowa i Iwanczikowa, musiałem pracować u Gałdjewa w jego kantorze, przy magazynach... Nie jadłem, nie piłem, spałem na ławie jakiejś, przeziąbłem do szpiku kości... Minuty wolnej nie miałem, żeby choć zajrzeć do mieszkania. Tak, moja Nadziu, nie byłem wcale w domu.

Kwaszin trzymał się rękami za boki, jakby go bolały krzyże od pracy, z pod oka jednak spoglądał na żonę i teściową, aby wymiarkować, jak podziałało jego kłamstwo, czyli, jak on sam zwykł to był nazywać — jego „dyplomacya“. Teściowa i córka rzucały na siebie spojrzenia pełne radosnego zdziwienia, jakby ni stąd, ni zowąd, całkiem niespodzianie odnalazły jakiś klejnot, który zgubiły... Oblicza ich promieniały, oczy im błyszczały...

— Kochanie moje — odezwała się teściowa, zrywając się z miejsca — czegóż ja też siedzę? Herbaty! Czemprędzej herbaty! A możebyś zjadł co?

— Ma się rozumieć, że zje! — odpowiedziała żona, zrywając z głowy chustkę, zmoczoną w occie. — Niechże mama przynosi prędko przekąskę i wódkę! Natalio, nakrywaj stół! Ach, mój Boże, nic nie przygotowane!

I obie, wystraszone, szczęśliwe, poczęły krzątać się, biegać po pokojach.

Teściowa nie mogła już patrzeć bez śmiechu na swą córkę, która oczerniła całkiem niewinnego człowieka, córce zaś było bardzo przykro...

Stół stał nakryty w okamgnieniu. Kwaszin, od którego czuć było woń madery i likierów i który ledwie dyszał pod wpływem sytości, uskarżał się na głód, zmuszał się do żucia, jedzenia i ciągle opowiadał o upadłości Szipunowa i Iwanczikowa, żona zaś i teściowa nie mogły oderwać oczu od jego oblicza i myślały sobie:

„Jakiż on rozumny i kochany! A jaki piękny!“

„Pycha! — myślał sobie Kwaszin, wylegując się po kolacyi na olbrzymim, miękkim piernacie. Choć one tam i kupczychy, choć to Azya, a jednak i one miewają swoje oryginalne ponęty, to też przez dzień lub i dwa dni w tygodniu można tu przebyć z gustem...“

Otulił się, ogrzał i mruknął, zasypiając:

— Pycha!

---

wolno ani wyśmiewać, ani potępiać dziewcząt, które stały się powolnemi żądzom swoich zwierzchników.

Bo zresztą tylko tyle mają one satysfakcyi. Po zaspokojeniu chuci, obietnice nie dochodzą do skutku i zdeprawowana robotnica musi ciężko i dokładnie nadal pracować, ale raz uległa, musi być później na każde zawołanie gotowa.

Każda, której o ciężko zapracowany grosz chodzi, staje się uległą w ostateczności wówczas, gdy zbliża się termin wydalenia z fabryki. Wówczas sama się nastręcza czy to majstrowi, czy to dyrektorowi...

Która tego nie uczyni, idzie na bruk, na poniewierkę bezrobotną.

Dyrektor i jego brat majster z całym cynizmem stosują swoją przemoc“.

Tyle „Przegląd poranny“. Postępowanie podobne stosują — niestety — zbyt często i u nas dyrektorowie lub majsterkowie fabryk, a wszystko im bezkarnie uchodzi. Wszak wszyscy oni, to „podpory ładu“.

Z warsztatów i fabryk.

Witkowice. (Dni kryzysu, fiasko wszechniemieckich robotników, katastrofa w wysokich piecach, potrzeba inspektoratu przemysłowego w Morawskiej Ostrawie). Do mordowni witkowickich zagląda dziś straszliwe widmo przesilenia ekonomicznego, które jest jednym z głównych objawów dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej. W walcowni drutu „Feinstrecke“ pracuje się na cztery zmiany w tygodniu, to samo i w mostowni. W innych oddziałach otrzymują robotnicy przymusowe urlopy. W czasie dobrej konjunktury nie pomyśleli robotnicy witkowiccy, że po siedmiu latach żyznych znów nastąpi siedm lat głodu. Dziś żony robotników lamentują, że w czasie takiej strasznej drożyzny, jakiej jeszcze nikt nie pamięta, mężowie przynoszą do domu stosunkowo małe wypłaty. Lecz w czasie pomyślnej konjunktury, to większa część żon robotniczych odmawiała swych mężów od organizacyi zawodowej lub gdzie tylko mogły, to starały się jej zaszkodzić.

Chwilę przesilenia ekonomicznego umieją jednak pracodawcy lepiej wykorzystać, niż robotnicy dobę dobrej konjunktury. Teraz mają kapitaliści sposobność, by pokazać robotnikom swe pazury, widząc codziennie armię bezrobotnych przed biurem do przyjmowania robotników. I okazują je także. Nawet rozbijacze organizacyi się przekonali, że obiecanki kapitalistów, to gruszki na wierzbie.

Przed paru tygodniami otrzymał pracę akordową w odlewarni stali niejaki Nowak, przewodniczący tutejszego „Allgemeiner deutscher Streikbrecher Verein“, za którą się zwyczajnie płaciło **60 złr.** Pan Nowak, jako rozbijacz organizacyi otrzymał za ów kawałek tylko **60 kor.**, czyli o połowę mniej. Ufny w swe zasługi dla dyrekcyi hut, poszedł do inżyniera Koprzywy, żądając takiej samej płacy za ów kawałek, jako inni odlewacze. Lecz poparzył się srodze. Koprzywa mu oświadczył że: **jak mu się nie podoba, to sobie może pójść.** Nowak spuścił nos na kwintę i zrobił ów kawałek za **60 kor., czyli za połowę ceny.** Taka to powaga robotników „Allgemeiner deutscher Streikbrecher Verein“ od Hausnera. Taką zapłatę otrzymał Nowak za rozbicie organizacyi metalowców. A niemieccy towarzysze mówią: „Der Mohr hat sein gethan, der Mohr kann gehen“.

W poniedziałek dnia 5 b. m. o godz. wpół do 10 przytrafiło się znów nieszczęście przy wysokich piecach. Wielce zużyty piec się przepalił, a wyciekające zeń żelazo, spłynęło do kanału z wodą i wyrządziło straszliwą eksplozyę. Płynne żelazo woda wyrzucała masami w górę, popaliło się przytem **15 robotników** z tych **12 znajduje** się w szpitalu, między nimi jest kilku **ciężko pokaleczonych.** Wybuch był tak straszny, że nawet przechodniom na ulicy Misteckiej spadające kawałki koksu i żelaza, uszkodziły ubranie. W okolicznych warsztatach powylatywały nawet szyby.

Winę wypadku ponosi sam zarząd, ponieważ piec ten miał zostać wychłodzony już przed trzema laty i oddany do nowego odbudowania. Lecz, że wówczas w hutach witkowickich było dużo pracy, dlatego ten piec trochę poreperowano i palono w nim nadal. Takie same stosunki panują u pieców Nr I. i III. Już kilkakrotnie się trafiło, że żelazo z przepalonego pieca wyciekło; zarząd hut jednak na to nie zwracał uwagi, tak długo, aż przyszło do katastrofy.

Byłoby potrzebnem, żeby w Mor. Ostrawie, jako w centrum przemysłu Śląsko-Morawskiego znajdował się inspektorat przemysłowy, któryby przyczyny wszelkich wypadków mógł zaraz zbadać. Nie tak, jak się to dzieje obecnie, że na miejsce wypadku przychodzi zawsze tylko dwóch żandarmów, nie mających pojęcia o technice i ci spisują protokół. Dlatego też wszystkie mordy popełniane na robotnikach w hutach witkowickich uchodzą zarządowi hut zupełnie bezkarnie, ponieważ tutaj rządzi kapitał, wobec którego władze polityczne są bezsilne. Jakże długo robotnicy witkowiccy będą cierpieć takie stosunki?

P. S.

Rozmaitości.

„Samopomoc“ wyborcza. Tylko w Galicyi, w kraju bezczelnych szwindlów wyborczych, mogą wyborcy wpadać na takie wspaniałe koncepty, jak np. wyborcy w Bóbrce. Oto nauczeni dawniejszymi wyborami, założyli oni obecnie, na kilka tygodni przed dniem wyborów, rodzaj towarzystwa asekuracyjnego przed szkodami, jakieby z akcyi wyborczej dla członków wypłynąć mogły. Każdy z członków obowiązany płacić po 50 hal. tygodniowo. Jeżeli np. w toku akcyi wyborczej starostwo zamknie wyborcy sklep, albo ukarze go grzywną, albo wogóle narazi wyborcę swem nielegalnem orzeczeniem na jakieś straty materyalne, wówczas towarzystwo wypłaca odnośnemu członkowi odszkodowanie.

Czyż to nie wspaniały pomysł? Szkoda tylko, że towarzystwo to musi zbankrutować, bo mimo ofiarności poszczególnych członków, gwałtów i nadużyć wyborczych taka moc, że trzebaby chyba milionów Rokfellera, by wypływające z tych gwałtów przedwyborczych krzywdy jakoś powetować. W każdym razie ów pomysł asekuracyjny może świadczyć przed światem, że Galicyi nie brak „łepaków“, a z drugiej strony dawać świadectwo znacznej dojrzałości społecznej, skoro obywatele w ten sposób potrafią się chronić od szkód wyborczych.

Biały kruk. Socyalistyczny „Przyjaciel ludu“ podaje ciekawą mowę pewnego majora, którą wygłosił na zakończenie 14-dniowych ćwiczeń wojskowych do oficerów i szeregowców w miejscowości Offenburg. Było nas dwie kompanie landwerzystów. Po ukończeniu ćwiczeń zawezwał major do siebie oficerów, a nam kazano otoczyć ich kołem. Najpierw pochwalił nas major za ćwiczenia i dziękował nam za uwagę, z jaką je robiliśmy. Następnie przemówił major w te słowa: „Panowie oficerzy! Jestem zupełnie zadowolony z popisu landwerzystów, zdawało się, że mam przed sobą żołnierzy w czynnej służbie. Tak, ćwiczenia bronią, pochody i t. d. odbywały się nawet lepiej jak w czynnej służbie. Ci ludzie nie słyszeli komendy przez 10 lat i zajęci byli swoją zawodową pracą, nie mieli do czynienia z nowym regulaminem służbowym, a mimo to wszystko wypadło znakomicie. Ludzie robili wszystko z uwagą i gorliwością. Dlaczego się tak dzieje? Tylko przez dobre obchodzenie się z ludźmi, a przez nic innego. Gdy ludzie są dobrze traktowani, wszystko idzie dobrze. Przy złem obchodzeniu się ludzie są niechętni i obojętni i ćwiczenia źle idą. Dziękuję panom“.

Takie słowa w ustach oficera, który ma zrozumienie i odczucie dla ludzi podwładnych, zasługują na uznanie i należałoby je podać do wiadomości wszystkich oficerów. Major ów jest prawdziwie białym krukiem w sferach oficerskich, prześladujących ciągle jeszcze żołnierzy.

Przymusowe bezrobocie wśród robotników petersburskich. Przymusowe bezrobocie wśród robotników petersburskich przyjmuje coraz groźniejsze rozmiary. W tych dniach uwolniono 1000 robotników w fabryce Malcewa (byli już skazani na to po ostatnim strejku). W ostatnich czasach wydalono również 300 tkaczy z fabryki Woronina. Związek zawodowy włóknisty nie ma możności pomódz poważniej tkaczom.

Z fabryki Leontiewych wydalono 700 robotników.

Brak pracy daje się również odczuć wśród metalowców. Wydalania, które wzięły początek w newskich warsztatach budowy statków, trwają dotychczas. Lada chwila oczekuje też wydalenia 1200 robotników z fabryki nabojów. W oddziale pocisków i armat putiłowskiej fabryki, w którym przedtem pracowało 1140 robotników, obecnie zostało się zaledwie 350. W fabryce Westinghausa, obliczonej na 700 ludzi, pracuje tylko 300.

Robotnikom drukarskim brak roboty również silnie daje się we znaki. Płace ich spadły.

Można sobie łatwo wyobrazić, jak stan taki odbije się na ogólnej zdrowotności robotników, a tem samem i miasta w obecnej fazie wciąż wzrastającej cholery.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Odpowiedzi Redakcyi.

Maryańskie Góry. Będzie w następnym numerze.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.